Szukamy dzieci do filmu! Szczegóły na stronie 3-ej

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, niedziela 14 lipca 1935 r | Nr. 193

Jak odbędą się wybory?

Ostateczne decyzje jeszcze nie zapadły — Stanowisko Związków Zawodowych nieustalone

Jak wiadomo, pewne ngrupowania polityczne wypowiedziały się przeciw wyborom na podstawie nowej ordynacji wyborczej i rozwinęły akcję bojkotową. Będzie ona miała w odniesieniu do ugrupowań robotniczych charakter realny, jeśli przyłączą się do niej związki zawodowe. Tymczasem obserwnjemy inne objawy i mamy do zanotowania pierwszy wypadek sprzeciwu.

Narodowa Partja Robotnicza przyjeła rezolucję bojkotowania wyborów, natomiast potężna organizacja zawodowa, licząca 200.000 członków, a mianowicie Zjednoczenie Zawodowe Polskie uchwaliło brać udział w wyborach. Dodać należy, że N. P. R. była politycznym wykładnikiem Z. Z. P. Jest to pierwszy wyłom związków zawodowych z pod uchwał patronujących im partyj politycznych.

W kołach politycznych liczą się poważnie z tem, że podobnie postąpią również chadeckie i socjalistyczne związki zawodowe. Oczywiście, iż decydujące będzie stanowisko związków socjalistycznych, które posiada ją największe wpływy.

PRZED DECYZJĄ

Również najliczebniejsza organizacja zawodowa. stojąca na gruncie prorządowym, Z. Z. Z. nie wypowiedział się jeszcze publicznie. Nastąpi to dopiero na kongresie, który odbędzie się w przyszłą niedzielę.

Przypominamy przy tej okazji, że w imieniu grupy robotniczej B. B. pos. Madeyski wniósł do projektu ordynacji wyborczej do Sejmu kilka poprawek, które zostały uchwalone. Poprawki te zwiększają wpływ robotniczych i pracowniczych związków zawodowych na kolegja wyborcze, które wybierają kandydatów na posłów.

STANOWISKO WŁOŚCIAN

Wielkie zainteresowanie wywołuje niedzielny kongres Stronnictwa Ludowego. Na kongresie tym zapadnie ostateczna decyzja w sprawie wyborów. W łonie stronnictwa ścierają się dwa kierunki.

Jeden, który domaga się bezwzględnego bojkotn wyborów. Kierunek ten podnosi, że Str. Lndowe przez swoich przedstawicieli w Sejmie i Senacie wykazało jak najdalej idącą dobrą wolę i chęć kompromisu, jednakże B. B. nie szedł na żadne porozumienie. Nowa ordynacja zabiera ludowi nabyte prawa. Wybrani na tej podstawie posłowie nie będą w rzeczywistości więcej rerezentantami społeczeństwa. Do Senatu wogóle nie wejdą chłopi, gdyż pozbawiono ich praw wyborczych.

Natomiast przedstawiciele drugiego kierunku są zwolennikami brania udziału w wyborach i oświadczają, że nowa ordynacja jest próbą przebudowy ustroju politycznego w Polsce i nie wolno uchylać się największej grupie społeczeństwa od czynnej pracy. Ważnem jest, by do ciał ustawodawczych weszli przedstawiciele chłopów, którzy zgodnie będą zastępować interesy polskiego rolnictwa.

Zwolennicy tego kierunku wskazują dalej, że obecny minister Rolnictwa Poniatowski jest obrońcą interesów drobnego rolnictwa, że jego polityka idzie po linji wydobycia rolnictwa z obecnej niesłychanie ciężkiej sytuacji.

Który kierunek zwycięży, okaże najbliższa niedziela. Zdaje się jednak, że bardzo poważna ilość członków wypowie się za ndziałem w wyborach.

Nie bez wpływu na stanowisko Str. Ludowego pozostanie zapewne uchwała największego stronnictwa ukraińskiego UNDO, które postanowiło wziąć udział w wyborach. Ludność ukraińska jest w znakomitej większości rolniczą. Jeśli więc chłopi ukraińscy uznali za możliwy udział w nowych Izbach, to podobna racja będzie brana pod uwagę przez Str. Ludowe.

Zarządzenie p. Prezydenta Rzplitej o ogłoszeniu wyborów oczekiwane jest lada dzień. Jednak już dziś uchodzi za pewne, jak myśmy pierwsi zapowiadali, że wybory odbędą się w terminie najkrótszym, a więc 8 września do Sejmu, a 15 września do Senatn. Po zarządzeniu wyborów ukażą się rozporządzenia wykonawcze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do ordynacyj wyborczych.

Mała wojna wywoła zawieruchę światową

— przewiduje angielski minister Spraw Zagranicznych

LONDYN (A.T.E.) Minister spraw zagranicznych sir Samuel Hoare wygłosił wczoraj w Izbie Gmin swą oczekiwaną z naprężeniem mowę, która była jego pierwszem wystąpieniem w charakterze kierownika polityki zagranicznej Anglji.

Minister poruszył na wstępie sprawę angielsko - niemieckiego układu morskiego, podkreślając, że nie był podyktowany, jak to twierdzą niektórzy, wyłącznie względem na interesy Anglji. W ciągu ostatnich 15 lat wysiłki, zmierzające do zawarcia układu ogólnego o ograniczeniu zbrojeń, nie dały wyników. co doprowadziło do zaostrzenia sytuacji. Dlatego też nie należało tracić nadarzającej się sposobności ograniczenia wyścigu zbrojeń na morzu pomiędzy Anglją a Niemcami.

Minister stwierdził, że Anglja dąży do podobnego układu w odniesieniu do floty powietrznej.

Minister stwierdził, że w razie wybuchu wojny w Europie środkowej i wschodniej wojna ta mogłaby stać się zawieruchą wszechświatową. Dlatego jest rzeczą konieczną usunąć wszelkie ogniska zapalne.

Wśród oznak ogólnego uznania sir Samuel Hoare zaznaczył, że Anglja wyciąga swą dłoń każdemu państwu na Wschodzie lub Zachodzie, które istotnie chce współpracować dla sprawy bezpieczeństwa, pokoju i sprawiedliwości.

Mowa ministra spraw zagranicznych była goraco oklaskiwana.

Choroby szerzą się w Afryce

Pierwsze transporty chorych żołnierzy przybyły do Rzymu

Z Rzymu donoszą: Do Włoch przybyły pierwsze transporty chorych żołnierzy włoskich z Erytrei i Somali w Afryce wschodniej. Wśród społeczeństwa włoskiego rozchodzą się zwolna, przywiezione przez wracających żołnierzy, informacje o warunkach, w jakich znajdują się wojska włoskie na ziemi afrykańskiej.

Warunki klimatyczne są bardzo trudne i proces przystosowania się do nich ze strony żołnierzy wymaga dłuższego czasu.

Umundurowanie europejskie żołnierzy zostało na terenie Afryki porzucone, żołnierze nie noszą bluz, lecz tylko krótkie spodnie i lekkie obuwie. Zapotrzebowanie lekarstw i lekarzy jest wielkie, armja włoska angażuje lekarzy — ochotników do służby w Afryce, płacąc znaczne honorarja miesięczne i jednorazowe kwoty na wyekwipowanie. Kontrakty zawierane są przeważnie na 2 lata.

Prace nad budową dróg i wodociągów w Erytrei i Somali prowadzone są na wielką skalę. Wielu żołnierzy nie może wytrzymać klimatu afrykańskiego oraz braku wody do picia i zapada na różne choroby. Armja włoska w Afryce zużywa codziennie ogromne ilości środków orzeźwiających i chłodzących.

Straszne trzęsienie ziemi w Japonji

Miasta w gruzach, trupy pod rumowiskami, ogień trawi ruiny

LONDYN (A.T.E.) Z Tokjo donoszą: Japonja środkowa została nawiedzona gwałtownem trzęsieniem ziemi, które trwało kilka minut.

W stolicy trzęsienie ziemi wyrządziło szkody. Ośrodek trzęsienia znajdował się w miejscowości Szi - Zu - Oka w odległości 70 klm. na południowy zachód od Tokjo.

Miasto to zostało niemal doszczętnie zniszczone. Ulice przedstawiają rumowisko gruzów. W wielu punktach wybuchły pożary.

Most kolejowy koło Szi-Mi-Dzu został całkowicie zniszczony. Połączenia z terenem dotkniętym katastrofą trzęsienia ziemi są przerwane. Dotychczas ustalono 20 ofiar w ludziach w miejscowości Szi-Zu-Oka. Niewątpliwie ogólna liczba ofiar bedzie znaczna.

Komuniści francuscy przeciw Sowietom

PARYŻ, (ATE). „Petit Journal" który w związku z zapowiedzianemi manifestacjami w dniu 14 bm. przeprowadził szereg wywiadów z przywódcami poszczególnych ugrupowań lewicowych, zamieszcza niezwykle ciekawe oświadczenia komunistycznego secesjonisty Doriota, nie pozbawione oryginalności.

Doriot wypowiada się m. in. za koniecznością wyzwolenia francuskiego ruchu lewicowego z pod wpływów sowieckich.

„Dla Moskwy — oświadczył Doriot — stanowi lewica francuska jeden ze środków umocnienia porozumienia francusko-sowieckiego".

Doriot żywi poważne obawy co do wyników tego porozumienia. Przypuszcza on, że Sowiety mogą być ewentualnie zainteresowane w wybuchu wojny, podczas gdy Doriot i najbliżsi jego przyjaciele polityczni pragną pokoju.

TYFUS W RZYMIE

W czasie od 3 do 9 lipca zachorowało w Rzymie na tyfus 1.992 osoby. 72 wypadki były śmiertelne. Od dn. 1 lipca liczba wypadków śmiertelnych u chorych na tyfus wyniosła 133 osoby. Zdaniem kół lekarskich, epidemja tyfusu przekroczyła już punkt kulminacyjny.

Delegacja młodzieży z obczyzny u premjera Sławka

W dniu wczorajszym p. Premjer Walery Sławek przyjął w Prezydjum Rady Ministrów delegatów na zjazd młodzieży polskiej z zagranicy. Delegatom towarzyszył dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefan Lenartowicz. Przewodniczący delegacji wręczył p. Prezesowi Rady Ministrów odznakę złotową oraz zaproszenie na uroczystości II zlotu młodzieży polskiej z zagranicy.

P. Premjer przemówił w serdecznych słowach do delegatów, wskazując niespożyte siły moralne, tkwiące w narodzie polskim, które pozwalają rokować jak najlepsze widoki na przyszłość państwa.

Wiadomości z całego świata

OBEJDZIE SIĘ BEZ LIGI NARODÓW

Avenol, sekretarz Ligi Narodów, odbył dłuższą rozmowę z premjerem Anglji, Baldwinem. Poruszono sprawę zatargu włosko - abisyńskiego. Jak twierdzą w kołach dobrze poinformowanych, obaj mężowie stanu doszli do przekonania, że nie należy obciążać tem zagadnieniem Ligi Narodów.

WIELCY DEFRAUDANCI

Według donesień z Moskwy, w sądzie najwyższym Z. S. S. R. rozpoczął się proces 17 urzędników państwowych kraju Maryjskiego, oskarżonych o nadużycia i defraudacje. Według aktu oskarżenia suma nadużyć sięga 4 miljonów rubli. Jeden z oskarżonych, kierownik budowy wielkiej elektrowni, Kostiukow, przywłaszczył sobie około 300.000 rubli.

KOBIETA — KAPITANEM OKRĘTU

Z Moskwy donoszą o mianowaniu komunistki Szczecininej na stanowisko kapitana okrętu żeglugi morskiej. Szczecinina odbyła już swą pierwszą podróż w charakterze kapitana na okręcie „Czawycz" z Hamburga do Oddesy. Jest ona pierwszą kobietą w Sowietach, która uzyskała stopień marynarki handlowej.

NAJBOGATSZY DZIENNIKARZ

Znany dziennikarz i publicysta, Ray Long, który uchodzi za najlepiej płatnego dziennikarza na świecie, popełnił samobójstwo w swej willi w Hollywood. Long stał na czele 20 ilustrowanych czasopism, należących do koncernu Hearsta. Zarabiał on przeszło 150.000 dolarów rocznie.

PRZEBUDOWA MOSKWY

Z Moskwy donoszą: Omawiane tu są plany przebudowy Moskwy. W myśl tego projektu Czerwony Plac będzie całkowicie zmieniony i rozszerzony. Przestrzeń placu będzie dwukrotnie zwiększona. Czerwony Plac ma być jednym z największych i najpiękniejszych placów na świecie.

LODOWIEC ZSUWA SIĘ Z GÓR

Z Kalkuty donoszą: Władze miasta Sadiya zawiadomiły naczelnictwo okręgu, obejmującego dolinę rzeki Bramaputra, że jeden z lodowców na południowem zboczu gór Himalajskich posuwa się w kierunku koryta rzeki.

Lodowiec ten jest 90 km. długi i 6 km. szeroki. Istnieje obawa, że stopienie się tak olbrzymich mas lodu spowoduje wylew rzeki Bramaputra, który może przekroczyć rozmiary katastrofy, jaka nawiedziła dolinę rzeki w 1931 r.

Katownia dzieci w Radomiu

Przełożona szkoły skazana na 8 miesięcy więzienia

P. Marja Sapalska jest właścicielką szkoły koedukacyjnej w Radomiu.

Od dłuższego czasu pani S. procesuje się z rodzicami o wpisowe za te dzieci, które w ciągu roku szkolnego zostały odebrane z jej zakładu, gdyż, jak twierdzili sami rodzice, metoda nauczania szwankowała...

Sądy Grodzkie były przepełnione tego rodzaju sprawami, które kończyły się jednak pomyślnie dla p. S.

Ale do czasu dzban wodę nosi... Do czasu bezkarnie uchodziły p. Sapalskiej różne ekstrawagancje, które wyczyniała w swej szkółce. Pozywani przez nią rodzice wzięli wreszcie na odwagę i zaskarżyli panią przełożoną o pobicie ich dzieci.

Sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Grodzkiego, gdzie oskarżyciele w barwnych słowach zilustrowali najnowsze metody nauczania w akademji ze Smorgonia im. Marji Sapalskiej.

Oto zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego, p. Sapalska zwolniła cały personel nauczycielski i sama poczęła nieść oświaty kaganiec we wszystkich oddziałach.

Jak to oświecanie wyglądało — najlepiej świadczyły o tem codzienne bójki pupilów z pupilkami, pozostawianych godzinami bez żadnej opieki. Dzieci przychodziły do domu podrapane, potłuczone i obdarte. A które z tych niewinnych istotek poskarżyło się pani przełożonej — otrzymywało szturchańce i t. p.

Zdarzało się często, że wychowankowie godzinami wyczekiwali pod drzwiami na panią przełożoną, która w czasie zajęć szkolnych wychodziła za sprawunkami do miasta.

Gdy wracała — rozpoczynały się „lekcje". A więc jedna partja dzieci zamiatała pokoje szkolne i prywatne pani przełożonej, druga partja szorowała ubikację. Inne zaś chadzały do miasta za interesami pani przełożonej.

Wreszcie skarga pokrzywdzonych dzieci położyła kres swawoli tego rodzaju pedagogji. P. Sapalska stanęła przed sądem o pobicie dzieci i zato została skazana na 8 miesięcy więzienia.

Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego wyrok ten zatwierdził. Wczoraj Sąd Najwyższy w Warszawie oddalił kasację, wobec czego p. Sapalska zakosztuje „rozkoszy" za kratą. Będzie to chyba dobra szkoła dla takiej pani, którą władze szkolne odpowiednio się zajmą i przepędzą, gdzie pieprz rośnie.

Zastanawiamy się nad wyjazdem na urlop. Skorzystajmy z polskiej komunikacji lotniczej taniej — bezpiecznej — szybkiej.

Czy padła ofiarą zbrodni?

Odpowiedź da sekcja zwłok, wydobytych z grobu

Na cmentarz żydowski przybył wczoraj prokurator Szulc w towarzystwie lekarzy i dokonał ekshumacji zwłok b. p. Estery Drukarz, zmarłej w połowie lutego.

Niespodziewana wizyta prokuratora na cmentarzu wywołała wielkie zbiegowisko, które z trudnością policja zdołała zlikwidować.

Czy Estera Drukarz padła ofiarą zbrodni? Takie pytanie podawano z ust do ust. Bliższe informacje co do konieczności poddania badaniu zwłok zmarłej — w świetle faktów przedstawiają się jak następuje:

W kilka miesięcy po śmierci Drukarzowej do władz śledczych zgłosił się jej kuzyn Rachmil Rochman, komunikując, iż śmierć kuzynki spowodowana była wskutek niedozwolonej operacji w jednym z warszawskich zakładów ginekologicznych.

Na skutek tego zameldowania — prokurator zarządził dochodzenie, przyczem dla stwierdzenia podanych faktów dokonano wczoraj ekshumacji.

Zwłoki znajdujące się w pełnym rozkładzie — zostały dostarczone do zakładu medycyny sądowej. Zostaną one poddane sekcji; — jeśli potwierdzą się zarzuty p. Rochmana—winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Gromada ludzi, którzy gapili się obserwując w pewnej odległości przebieg wyjęcia zwłok z grobu, przez dłuższy czas krążyła na cmentarzu, dopytując się o szczegóły.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

Pani Ziuta M. Nr. 3 w ten oto sposób opisuje swe wrażenia senne:

Przeczytawszy w „Ostatnich Wiadomościach" o świetnym tłumaczu snów p. Januszu Kmicicu, zwracam się do Niego z prośbą o łaskawe wytłumaczenie mego marzenia sennego.

A wiec 5 lipca b. r., gdy tylko usnęłam, zaczęło mi się śnić, że rodzę syna. Dziecko przyszło na świat i karmiłam je własną piersią.

Z jednej strony byłam szczęśliwa, z drugiej jednak zmartwiłam się ogromnie, to dziecko bowiem było nieprawego łoża— miałam je ze swym przyjacielem.

Wzięłam jednak na odwagę, poszłam do męża, powiedziałam mu wszystko szczerze, zaznaczając, że jeśli on nie uzna niemowlęcia za swoje dziecko, to uczyni to mój przyjaciel.

Mąż mój nie gniewał się na mnie wcale, powiedział: „Kocham cię moja żono i uznaję dziecię za swoje".

Z dalszej rozmowy między mną, a mężem okazało się, że dziecko jest istotnie prawym synem mego męża, gdyż w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy żyłam tylko ze swym małżonkiem.

Tejże nocy śniło mi się, że stoję na podwórku ze swoją teściową. Był piękny słoneczny dzień. Wtem ukazał się mąż teściowej, który zmarł parę dni temu.

Teściowa była czegoś zmartwiona, więc powiedziałam do niej: „Niech się mama nie martwi, bo ojciec już mi powiedział, żeby mama dostarczyła tam węgiel za 9 lub 12 miesięcy".

Przebudziłam się i tak się przejęłam tym snem, że dostałam bicia serca i rozstroju nerwowego.

Zwracam się więc do Szanownego Pana o radę, bo nie mogę sobie miejsca znaleźć.

Piszę ten list o godzinie 12-ej w nocy, prosząc o jaknajszybszą odpowiedź.

Za wytłumaczenie snu, zgóry serdecznie dziękuję.

*

Ze snu swego, Pani Ziuto, powinna być Pani zadowolona, bo jest on jaknajlepszą wróżbą! Jakżeż można było przejąć się do tego stopnia, by dostać rozstroju nerwowego i pisać list do mnie... o północy! Wstyd! Ale przejdźmy do sedna sprawy.

Otóż ma Pani jakieś nowe plany, z których radzę co rychlej zrezygnować, bo chyba dość miała Pani w swem życiu rozczarowań. Czyż Pani nie wystarczy szczęście małżeńskie, które widać ze snu, jak na dłoni?

Dotychczasowych planów należy stanowczo zaniechać, bowiem skądinąd przyjdzie do Pani szczęście.

Proszę się leczyć. Uważać szczególnie na serce, a wszystko będzie dobrze, no i nie przejmować się złemi napozór, a w istocie dobremi snami. Szczęśliwe cyfry 9 i 12.

Śle pozdrowienia!

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Woźnica pod gazem

(A.E.) — Co się tu dzieje?— pytali przechodnie na Żelaznej, widząc długi sznur tramwajów, sunących żółwim krokiem.

— Musi katastrofa jakaś była.

Przyczyną zatamowania ruchu nie była jednak żadna katastrofa, tylko woźnica, pan Such, który jechał wolniutko swą furką po szynach, będąc w gazowym stanie.

— Szanowne państwo! — wołał, wywijając fantazyjnie batem.

—Chodźta do mego samosmrodu. Za dwadzieścia groszy każdy jeden przejechać się może.

Za młodu koniem robiłem, a tera to już taksiarz jezdem, czyli szofer. Autołobus mam, jak się patrzy.

No, właźta państwo! Za jedne dwudziestkę samosmród ale gancki, a na dokładkę insze przyjemności!

Świeży luft i wiaterek będzie cie państwo mieli. Prosto od mojego konia. Także samo koninke świeżą każdemu jednemu gwarantuję o 'wiele moja szkapa kopytka wyciągnie i na jatki magistrackie pójdzie.

No, wsiadać, łachudry! Taka bryndza w tej Warszawie, że dwudziestu groszy na amatorską jazdę niema?

A sio, pętaku, co mi się pod konia pakujesz? Chcesz jechać do prababci, to proszę bardzo. Byle nie przez moją ekspedycję.

Do Chorej Kasy idź, łamago. Tam to cie w try migi na lepszy świat wyprawia, bo to fachowcy. No nie?

Choroba, jak mi w uchu dzwoni! — skrzywił się pan Such, słysząc uporczywe dzwonienie jadącego za nim tramwaju. — Trza będzie skoczyć na jednego, może przejdzie!

To mówiąc, pan Such rzucił lejce i z batem w ręku pobiegł do restauracji.

Gdy wrócił, zauważył przy wozie posterunkowego Gołąbka.

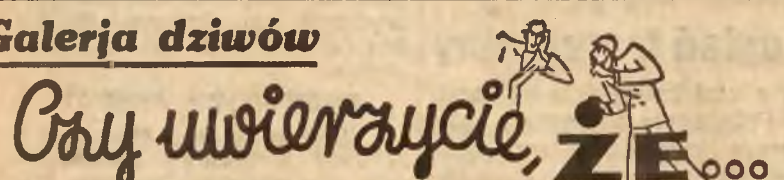
— Co pan za awanturę uskuteczniasz? — krzyknął policjant. — Przecie dwanaście tramwajów przez pański wóz stoi!

— Nie gniewaj się pan panie postronkowy! — rzekł mistrz bata, z trudem utrzymując równowagę. Bułeczkę panu szanownemu dam, świeżutka. Prosto od mego konia, panie władzo.

„Pan władza" nie dał się jednak umitygować i spisał panu Suchowi protokół.

Rezultat — osiem złotych grzywny z zamianą na dzień aresztu.

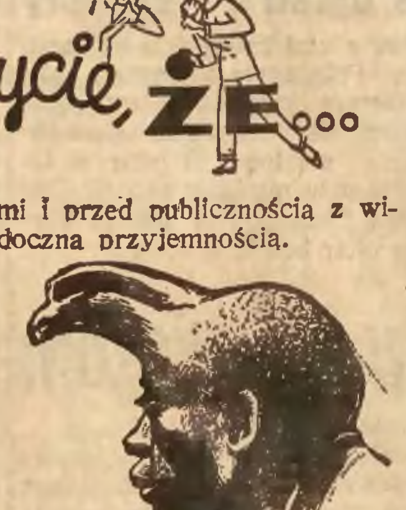
Galerja dziwów



Rogaty murzyn

Rogaczów na świecie nie brak, jak wiadomo. Całe szczęście, że przeważnie wiedzą o tem wszyscy, prócz nich samych.

Widomym symbolem wszystkich rogaczów jest murzyn ze szczepu Kafrów, którego natura wyposażyła we wspaniałe rogi. Murzyn ten, którego autor tych wierszy widział przed paru laty w Londynie na własne oczy, jest chrześcijaninem i z pogodą znosi swą dolę. Ten symbol hańby rodzaju męskiego demonstruje swoje kalectwo przed lekarzami i przed publicznością z widoczną przyjemnością.



Fenomen ten jest objawem choroby skórnej, zwanej Cornu Cutaneum.

Wesoły Kącik

NIESZCZERY CHŁOPAK

Panna Magdzia, pracownica domowa u moich sąsiadów, nie ma serca dla policji. Podkreśla to przy każdej okazji.

— Panno Magdziu, dlaczego? — spytałem ją pewnego razu.— Przecież policjanci to bardzo przystojni chłopcy.

— Owszem — zgodziła się.— Niczego sobie chłopaki. Ale nieszczere. Ja, proszę pana, po tym wypadku, co miałam w zeszły czwartek, żadnemu policjantowi nie uwierzę.

— Co to był za wypadek?

— Uważa pan, ogólne sprzątanie u nas było i akuratnie myłam okna. Szyby od ulicy umyłam i oberlufta też, więc wlazłam zpowrotem do pokoju i od środka przecieram.

Aż nagle patrze, stoi pod oknem policjant, chłopak jak malowanie i w górę nieśmiało zerka.

A oczy miał takie czarne, przejmujące, że jak spojrzał na mnie, to aż mnie ciarki po nogach przeszli.

Nogi mam, prosze pana, owszem. Zresztą co mam gadać, oczy pan ma, to sie pan sam może przekonać.

Więc myśle sobie: jak już chłopak patrzy, niech ma na co. I chociaż oberlufta od ulicy już były wymyte, jeszcze raz na parapet wlazłam, wychyliłam się porządnie, że niby muszę poprawić.

Zerknęłam na dół, on stoi, jak stojał z głową zadartą i sie uśmiecha. A ładny! Niech cie nie znam. Z dołu do góry, na drugie piętro gorąc od niego buchał.

Tylko jakiś nieśmiały trochę wyglądał. Więc, żeby go ośmielić, krzycze niby do Zośki, co na balkonie na trzeciem piętrze stojała:

— Zośka! Moja stara wyszła! Sama jestem w domu!

I co pan myślisz? On faktycznie wchodzi do bramy.

Aż mnie poderwało z zadowolenia. Widze, że chłopaka wzięło.

Zeskoczyłam z okna, ręce otarłam, przed lustrem sie poprawiłam i czekam.

Dzwoni.

Lece do przedpokoju, drzwi otwieram — faktycznie on! Zbliska jeszcze ładniejszy.

— Dzień dobry — powiada.

— Dzień dobry — mówię. A serce to mi tak wali, jakby chciało wyskoczyć.

On już więcej nic nie mówi, tylko mi kartkę podaje. Myśle sobie, chłopak nieśmiały i na papierze mi napisał, kiedy sie mamy spotkać. Ściskam te kartke w garści, bo nie wypada przy gościu czytać.

A on popatrzał na mnie i sie uśmiecha.

— Płaci pani — powiada — dwa złote.

Aż mnie zatkało ze zdziwienia.

— Zaco?! !

— Kary. Za wychylanie się. I mycie okna od ulicy bez pasa ochronnego. Ta kartka, co pani dałem, to mandat karny!..

Panna Magdzia przerwała na chwilę opowiadanie i westchnęła boleśnie.

— I powiedz pan sam, czy to ładnie tak? Ja sie z narażeniem życia wychylam! I dla kogo? Dla niego! Żeby on miał na co patrzeć! A on mi za to kare wlepia!

Wiem co mówie, prosze pana! Ładne chłopaki policjanci, ale nieszczere!

Napoleon Sądek

Gdzie jest „Polska Shirley Temple"?

Dzieci mogą brać udział w konkursie filmowym

Dziś przemawia do Czytelników reżyser Józef Lejtes

Pierwsze zgłoszenia!... Pierwsze zdjęcia na konkurs filmowy już nadeszły!... Codziennie ilośc zgłoszeń powiększa się. Ba! Można bez przesady powiedzieć, że każda godzina przynosi nam pokaźną ilość zdjęć fotograficznych.

Niedługo przystąpimy do podziału zdjęć, które, jak wiadomo, zamieszczane będą na łamach „Ostatnich Wiadomości" w kolejności zgłoszeń.

Głos ma reżyser J. Lejtes

Bardzo słuszną sprawę poruszył w swojem oświadczeniu znany i świetny reżyser filmowy Józef Lejtes .

Twórca „Huraganu", „Młodego Lasu" i w. inn. głośnych filmów wypowiada się o naszym konkursie filmowym w sposób następujący:

— Uwagi moich poprzedników, którzy zwrócili uwagę na doniosłość konkursu, są całkiem słuszne. Konkurs jest nietylko potrzebny, ale aktualny.

Trzeba szukać nowych twarzy, bo każdy nowy człowiek w filmie polskim jest siłą pożyteczną. Jest atrakcją. W każdym niemal moim filmie grali debjutanci.

W „Huraganie" wystąpił po raz pierwszy Zbyszko Sawan. Do następnego mego filmu „Z dnia na dzień" zaangażowałem Adama Brodzisza, który został wówczas wyłoniony z konkursu filmowego. A więc dzięki konkursowi w gazecie poznaliśmy Adama Brodzisza.

Zawsze szukałem i obecnie szukam nowych sił artystycznych.

Jestem przekonany, że i tym razem wypłyną z tłumu szarych ludzi jakieś talenty — przyszłe sławy ekranu. Nie trzeba tylko ograniczać się do szukania amantki, czy amanta ekranu. Bez wątpienia najtrudniej u nas o dobrą amantkę, która łączyłaby w sobie urodę, talent i urok młodości.

Ale to wcale nie znaczy, że nie przydadzą się nam aktorzy charakterystyczni, komicy, no, i dzieci!... Realizując „Młody Las" stwierdziłem nie bez szczerej satysfakcji, że młodzież jest podatnym materjałem dla filmu: Współpraca z młodzieżą dała mi duże zadowolenie artystyczne

Gdzie są dzieci?

Podchwytuję tę ostatnią myśl reżysera Lejtesa.

Młodzież! Dzieci! Tak jest. Nie zapominajmy o dzieciach!

W Ameryce największą sławę zdobyli Jackie Coogan, Jackie Cooper, a ostatnio Shirley Temple i 9-letni Freddie Bartholomew.

A gdzie jest polska Shirley Temple? Szukajmy talentów wśród naszej dziatwy. W filmach polskich młodzież i dzieci są bardzo słabo reprezentowane. Dlaczego? Brak odpowiedniego materjału, odpowiednich typów. Trzeba je „odkryć"!

Rodzice! Apelujemy do Was z gorącą prośbą: Nadsyłajcie zdjęcia waszych milusińskich.

Janki, Franki, Staśki, Julki, Felki, Józki!

Czekamy na Wasze zdjęcia!

Jutro ostatni kupon

Powtarzamy: kto ma gotowe zdjęcie fotograficzne — powinien je natychmiast wysłać pod adresem: „Ostatnie Wiadomości", Widok 21, z napisem na kopercie: Konkurs filmowy. A jeśli kto nie ma zdjęcia? Powinien wyciąć 6-ty zkolei, a poniżej zamieszczony kupon. Jutro zamieścimy ostatni z tej serji — 7-my kupon.

Te właśnie kupony, zebrane razem i przedstawione w administracji pisma, upoważniają każdego Czytelnika „Ostatnich Wiadomości" do skorzystania z bezpłatnego zdjęcia w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym

Radjotyp
Marszałkowska 131.

Przy nadsyłaniu zdjęć, albo zgłaszaniu się do fotografa należy podać imię i nazwisko, względnie pseudonim oraz adres kandydata na laureata konkursu.

Czytelniczki i Czytelnicy. Zwracamy uwagę na kupon Nr. 6.

KUPON Nr. 6
na konkurs filmowy
„Ostatnich Wiadomości"
Wyciąć i zachować

Dzikie bestje i jadowite żmije

strzegą skarbca najbogatszego człowieka świata

Ani John Rockfeller, ani Deterding ani nikt inny z ludzi, szczycących się mianem najbogatszych ludzi świata, nie będzie posiadał tak zawrotnej sumy pieniędzy, jaka spoczywa w skarbcu maharadży Nizama z Hyderabadu.

Posiada on 25 miljardów złotych w gotówce.. W piwnicach jego skarbca leżą stosy worków pełne najpiękniejszych klejnotów Wschodu, złota, pereł i szmaragdów. Miejsce, w którem znajduje się skarbiec jest znane tylko czterem osobom: arcykapłanowi Hyderababu i jego trzem zaufanym pomocnikom. Nikt poza nimi, nawet sam maharadża, nie potrafiłby do niego dotrzeć. Arcykapłan bowiem, któremu miejsce, gdzie znajduje się skarbiec, określił przed śmiercią jego poprzednik, pilnie strzeże tajemnicy. Śmiałek, któryby nawet spróbował wyśledzić to miejsce, byłby natychmiast ukarany śmiercią.

Przed niedawnym czasem maharadża Nizam wydał swe dwie córki zamąż. Przebieg uroczystości ślubnych był tak romantyczny, że warto mu poświęcić kilka słów.

Nim jeszcze rozpoczęła się sama uroczystości zaślubin, postawiono obie córki maharadży na jednej z szali wagi. Na drugą kładło się całe mnóstwo klejnotów, aż zapanowała równowaga między szalami. Klejnoty zdjęte z wagi nie wróciły już do skarbu. Służba rozdała je biednym przyglądającym się uroczystościom.

Po rozdaniu klejnotów obie młode pary zeszły do katakumb, w których znajdował się skarbiec. Pomocnicy arcykapłana przedsięwzięli nieprawdopodobne wprost środki ostrożności, by zwiedzający skarbiec zatracili orjentację i by odeszła im chęć do samodzielnego wtargnięcia tam.

Przedewszystkiem związano im oczy. Następnie arcykapłan zapukał w żelazne drzwi, które natychmiast się otworzyły a do uszu przestraszonych książąt doleciał ryk dzikich bestyj. Arcykapłan prowadził ich dalej i dało się słyszeć syczenie jadowitych węży, które owijały się wokoło nóg przybyłych. Poskramiacze węży ujęli za piszczałki i jadowite gady ułożyły się spokojnie.

Jeszcze jedna próba czekała zmierzających do skarbca. Znów otworzyły się drzwi, tym razem prowadzące do sali pełnej dymu haszyszowego. Przyzwyczajeni do zapachu haszyszu kapłani, musieli silnie podpierać słaniających się na nogach książąt i poprowadzić ich dalej.

Z tej ostatniej sali udali się oni do ogrodu. Trzej pomocnicy arcykapłana pozostali w ogrodzie. Arcykapłan zaś i młodzi książęta skierowali się do jaskini, w której mieściły się skarby.

Arcykapłan pozwolił młodym ludziom wziąć ze sobą tyle skarbów, ile potrafią ująć w dłonie, bo tego wymaga tradycja. Każdy z książąt wziął tylko po jednym pierścieniu z duzym brylantem, jedna z księżniczek kolję z perłami, a druga kolję z szmaragdami. Byli oni bowiem tak zmęczeni przeprawą przez salę ze zwierzętami, żmijami i oszałamiającemi kadzidłami, że upragnione skarby stały im się obojętne. Lecz te zabrane klejnoty nie należą do nich. Przed śmiercią mają je zwrócić arcykapłanowi. Tak chce bowiem tysiącletnie doświadczenie i mądrość kapłanów. Nie chcą pozwolić władcy z Hyderababu trwonić mienia w kasynach Monte Carlo i w innych lokalach gry hazardowej...

„MYSZ KOŚCIELNA" W TEATRZE KAMERALNYM

W najchłodniejszym teatrze Warszawy odbyło się wczoraj otwarcie sezonu letniego świetną komedję Wł. Fodora „Mysz kościelna". Jest to utwór, który ugruntował światową sławę głośnego dziś autora węgierskiego. Zawdzięcza to wzięcie nietylko brawurowej technice pisarskiej i świeżości dowcipu, ale największej bodaj głębszej nucie społecznej, którą opromienia ciepłem optymizmu tę nowoczesną bajkę o Kopciuszku.

W teatrze Kameralnym grana jest „Mysz kościelna" w układzie wiedeńskim, odbiegającym znacznie od wersji znanej w Polsce. W roli tytułowej Jadwiga Zaklicka, w innych rolach: J. Kraszewska, Cz. Strzelecki, Rosłan, Relski, Srebrzycki.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

XX.

GOSCINNI WIĘŹNIOWIE

Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono zesłańcom dwóch kolegów, ci zaś potwierdzili, że widzieli trzeciego na własne oczy. Miano go ponoć natychmiast wypuścić na zesłanie. Więźniowie nie mieli już potrzeby nadal głodować i zażądali jedzenia.

„Poczciwy zawiadowca — jak pisze Piłsudski — wbrew ustawie więziennej pozwolił nam po szóstej wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę."

Po tym buncie mieli zesłańcy „święte życie". Władze odnosiły się do nich z szacunkiem.

„Żadne naczalstwo nam nie dokuczało — wspomina Józef Piłsudski — bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszem terytorjum... Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje zesłańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterach... Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać roli gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje..."

Bunt ten jednak nie minął bez echa. Władze oddały uczestników buntu pod sąd. Prokurator oskarżał ich o „zbrojny opór władzy więziennej" i żądał dla wszystkich katorgi. Sąd jednak był innego zdania i skazał dziesięciu „buntowników" na pół roku, a trzech niepełnoletnich, wśród nich i Piłsudskiego, na 3 miesiące więzienia. Wyrok sądu irkuckiego nie spodobał się jednak senatowi petersburskiemu. Uznał go za zbyt łagodny i podwoił zesłańcom karę.

•

W tydzień po rozprawie sądowej zesłańcy ruszyli do Kireńska. Przed wyruszeniem w drogę „starosta" urządził zbiórkę pieniężną na żywność. która w czasie „podróży" mieli się dzielić zesłańcy.

Józef Piłsudski nie miał pieniędzy.

— Co robić? — pomyślał ambitny młodzieniec. — Nie chcę być ciężarem dla tych biedaków.

Nagle przypomniał sobie o złotym zegarku, który niegdyś dostał w podarunku od ojca. Nie namyślając się długo, wyciągnął zegarek z kieszeni i wręczył go staroście.

— To moja część — dodał.

— Ależ wartość tego zegarka przekracza całą sumę zbiórki — odparł „starosta" .

— Nic nie szkodzi — niedbale machnął ręką Piłsudski i oddalił się od osłupiałego ze zdziwienia „starosty".

Droga do Kireńska minęła zesłańcom bez większych przykrości. Dokuczał im tylko siarczysty 40-stopn. mróz i z niecierpliwością czekali na tę chwilę, gdy przybędą na miejsce zesłania i będą mogli nieco się ogrzać.

Kireńsk jednak bardzo rozczarował Piłsudskiego. Wolał już więzienie irkuckie.

Władze, a raczej reprezentant tych władz, policmajster był panem życia zesłańców i szykanował ich, jak tylko mógł. Zesłańcom nie wolno było pozostawać na noc w Kireńsku. Skoro tylko zapadał zmierzch, musieli opuszczać tę osadę i udawać się na nocleg do okolicznych wsi. Każdy z zesłańców musiał co pewien czas meldować się u policmajstra, a gdy ten kogoś nie lubił, kazał mu się meldować codziennie. Nieprzestrzeganie zaś przepisów policmajstra groziło kilkudniowem, lub dłuższem jeszcze więzieniem.

Piłsudski był już przyzwyczajony do szykan i to nie dawało mu się we znaki.

Najbardziej dokuczał mu klimat. Kireńsk jest położony na dalekiej północy. Zima trwa tam 9 miesięcy, a podczas tego okresu czasu dzień jest bardzo krótki: zaledwie parę kwadransów światła dziennego, a reszta doby to głucha i ciemna noc. Na dworze zaś jest siarczysty mróz, od którego aż drzewa pękają.

Ten klimat demoralizująco wpływał na zesłańców. Jedni popadali w lenistwo: całemi dniami leżeli w łóżku, opuszczając je tylko wtedy, gdy dokuczał im głód; inni znów stale zaglądali do kieliszka.

Piłsudski jednak nie dał się zgnębić klimatowi. Wiedział, że tylko praca pozwoli mu wyjść z opresji cało, to też za wszelką cenę starał się być czynny. Pracował u okolicznych chłopów, rąbał drzewo dla siebie na opał i polował.

Zresztą Piłsudski niedługo mógł korzystać ze swobody. W jakiś czas po przyjeździe do Kireńska nadszedł wyrok sądowy w sprawie buntu irkuckiego. I Piłsudskiego osadzono w więzieniu.

Budynek więzienny był drewnianą chałupą, a nadomiar złego w ścianach budynku było pełno szczelin, przez które do stawał się do wnętrza ostry mróz.

Wycieńczony ostatniemi przejściami organizm młodzieńca nie mógł znieść tego dokuczliwego zimna i Piłsudski zachorował się.

D. c. n. [illegible]

Matka odrąbała głowę dziecku

Wieś Jobst (Austrja) była ze szłej nocy terenem strasznej zbrodni.

Wśród nocy obudziło 42-letnią Marję Stangl miauczenie kota. Wściekła wyskoczyła z łóżka dopadła do zwierzęcia i rozdarła je na połowę. Następnie dobiegła do zanoszącego się od płaczu 2-letniego dziecka, wyniosła je na dwór i położyła je na pniaku plecami do góry. Wyrodna matka wyciągnęła nóż i zadała bezbronnemu dziecku kilka ciosów w kark. Nie mogła jednak odciąć mu głowy. Pobiegła więc do domu po siekierę, zapomocą której odrąbała dziecku głowę. Następnie ze spokojem włożyła odciętą głowę i tułów do wanienki i znów położyła się do łóżka.

Nazajutrz o 5-tej rano zabójczyni zaalarmowała sąsiadów, opowiadając o nieszczęściu, jakie ją spotkało. Zdumieni sąsiedzi pobiegli po policję, a dzieciobójczyni udała się do kościoła, prosząc dzwonnika, by na znak żałoby zaczął bić w dzwony.

Przybyłej policji zachowanie matki wydawało się podejrzane i zabójczynię aresztowano.

Marja Stangl z początku wypierała się dokonanego czynu. Wreszcie w krzyżowym ogniu pytań przyznała się do popełnienia zbrodni, oświadczając, że w domu panuje nędza i nie chciała, by dziecko umarło z głodu. Te powody okazały się jednak niezgodne z prawdą. Małżeństwo Stangl mają bowiem znaczną ilość gruntu i bydła. Co więc skłoniło Marję Stangl do popełnienia tej zbrodni, pozostaje na razie tajemnicą.

Jest ciekawą rzeczą, że 60-letni małżonek dzieciobójczyni spał tak mocno, że nie słyszał rozdzierających krzyków mordowanego dziecka i nie obudził się.

Sprytni aferzyści poborowi

Urzędnik PKU — Białystok, Stanisław Zalewski dał się uwieść pośrednikom przy zwalnianiu poborowych i wraz z całą bandą macherów znalazł się za kratą.

Banda w porozumieniu z Zalewskim otrzymywała odeń wiadomości, który z poborowych został zaliczony do nadkontyngentu, względnie otrzymał kategorję „A" z paragrafem. Będąc w posiadaniu tych cennych wiadomości, aferzyści odwiedzali zainteresowanych i za sowitą opłatą obiecywali uwolnić kandydata od służby wojskowej. Sprawa poszła, jak po maśle. Pieniądze płynęły do sakwy macherów, których jedynym trudem w tej sprawie było dowiedzenie się, który z poborowych został zwolniony.

Bomba pękła. Banda znalazła się w obliczu sprawiedliwości. Sąd Okręgowy skazał Zalewskiego. Artura Brenera i Szyję Owszyjowicza po 3 lata więzienia, zaś Rachelę Brenerową i Efroima Mełandowicza po 2 lata więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok zmienił Mełandowiczowi i Brenerowej, na pozostałych zatwierdził.

Córka magnata—pokojówką

(H. L.) Sam Mackintosh, kierownik produkcji jednej z największych amerykańskich wytwórni filmowych był w kłopocie, bo interesy jego chwiały się. Dla ratowania trzeba było wielkiego „przeboju". Postanowiła mu go dostarczyć córka, młodziutka i ekscentryczna Marylou.

Pojechała w tym celu na Riwierę. Zauważyła w Grand Hotelu, gdzie się zatrzymała, rzecz niezmiernie interesującą. Kelner hotelowy, młody i przystojny Albert, zapałał nagle gwałtowną miłością do honorowego gościa hotelu — księżniczki Izabelli, córki zdetronizowanego króla Hiszpanji, bawiącej tu w towarzystwie swego narzeczonego, księcia Andrzeja Stefana.

Księżniczka Izabella początkowo oburzyła się, dostrzegając, iż zwykły kelner śmie żywić dla niej głębsze uczucia. Stopniowo wszakże, widząc upór kelnera, zainteresowała się nim. A im bardziej się interesowała, tem stawała się dla niego życzliwsza. Nawet postarała się o to, by został przydzielony do jej usług ściśle osobistych.

Amerykanka Marylou pragnęła wszakże nadal śledzić rozwój tego romansu, który wydał się jej wymarzonym tematem do scenarjusza filmowego. Postarała się więc o posadę... panny służącej u księżniczki Izabelli. Tu mogła być świadkiem romansu i skrzętnie wszystko zapisywać.

Gdy doszło do tego, że księżniczka powiedziała: „Ten, albo żaden" i postanowiła wyjść zamąż za pięknego kelnera, Marylou posłała scenarjusz ojcu, który odpisał: „Wspaniale. Ale jeszcze wspanialej będzie, jeżeli tę parkę zaangażujesz do odegrania głównych ról w filmie".

Marylou zdemaskowała się, a ofiarowując ogromne sumy, skłoniła księżniczkę, której finanse były poważnie zachwiane, do przyjęcia propozycji wraz ze swym młodym mężem. Sama zaś Marylou wydała się za... dawnego narzeczonego księżniczki, który chętnie udzielił swego tytułu książęcego jedynaczce króla filmu.

Oto treść operetki p. t. „Przygoda w Grand Hotelu", granej obecnie w teatrze przy ul. Karowej. Jest przeplatana prześlicznemi melodjami Abrahama. W roli Marylou zadebiutowała znakomicie Grossówna, ulubienica Wielkopolski, w stolicy jeszcze nieznana. Jest to przedewszystkiem świetna tancerka, ale i wyborna aktorka. Księżniczkę kreowała jasnowłosa i pięknogłosa Brochwiczówna, zdumiewając poczynionemi postępami. Nic dziwnego, że zakochała się w kelnerze, jeżeli był taki ponętny, jak Żabczyński, dawno już niewidziany, wyśmienity amant operetkowy. Księciem był Ruszkowski, doskonale śpiewający, tańczący i grający. W reszcie obsady dobrze spisali się: urodziwy amant filmowy Karewicz, pierwszorzędna tancerka Biernacka, Laskowski i Regro.

Wiadomości sportowe

DRUŻYNOWY PIĘCIOBÓJ ATLETYCZNY

W nadchodzącą niedzielę sekcja zapaśnicza Legji organizuje na stadjonie Wojska Polskiego drużynowy pięciobój atletyczny o mistrzostwo Warszawy przy udziale drużyn Legji Elektryczności, Świtu, Policyjnego KS i Iskry. Tytułu mistrza Warszawy broni Legja.

ZAWODY TOROWE NA DYNASACH

W niedzielę na Dynasach Warszawskie Tow. Cyklistów organizuje pierwsze w sezonie międzynarodowe torowe zawody kolarskie przy udziale dwóch kolarzy niemieckich Wiemera i Königa, dwóch duńskich oraz czołowych kolarzy warszawskich i łódzkich. Zawody rozpoczną się o godz. 19-ej.

START SZOSOWYCH MISTRZOSTW POLSKI

Start i meta niedzielnych szosowych mistrzostw Polski w kolarstwie odbędzie się na Okęciu przed fabryką Skody. Zbiórkę zawodników wyznaczono na godz. 7 rano na boisku Warszawianki przy ul. Wawelskiej, poczem nastąpi odjazd na start który rozpocznie się o godz. 8 rano i odbywać się będzie co dwie minuty pojedyńczo. Trasa Warszawa — Radom — Warszawa wynosi 200 klm., a zatem powrotu pierwszych zawodników spodziewać sie należy koło godz. 15 — 16.

POGRZEB Ś. P. SCHWEITZERA

Pogrzeb ś. p. Emila Schweitzera, zmarłego we wtorek świetnego motocyklisty, odbędzie się w sobotę o godz. 17 z kaplicy Halpertów przy ul. Młynarskiej na cmentarz Ewangielicki.

NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE

Narodowe Zawody Strzeleckie rozegrane zostaną w dniach 21 — 28 bm., organizowane przez Zw. Strzelecki na 4 strzelnicach warszawskich. Program zawodów obejmie wszystkie klasyczne strzelania z broni długiej, krótkiej, myśliwskiej i z łuku dla kobiet i mężczyzn. Zgłoszenia i informacje w komitecie organizacyjnym Jerozolimska 17.

Proces o zabójstwo w czasie procesji

Wkrótce nie wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się sensacyjny proces przeciw członkom ONR z Jakubiakiem na czele, oskarżonych o dokonanie zabójstwa.

W ubiegłym roku członkowie wymienionej organizacji urządzali hece antyżydowskie.

W czasie procesji Bożego Ciała ONR-owcy zaatakowali Chaskiela Zelmana, który, wedle ich opowieści „wciskał się do pochodu". Z tego powodu wynikł spór, który zakończył się tragicznie. Zelman padł pod ciosami noża.

Czterech z pośród oskarżonych o powyższą zbrodnię, niezależnie od tej sprawy, posiada sprawę o dokonanie gwałtu na nieletniej.

Proces będzie sensacyjny.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Katastrofa

(A.E.) Właścicielka domu jest istota o szerokich możliwościach. Dlatego też nie należy z nią nigdy zadzierać.

Zasady tej nie przestrzegał, niestety, pan Stefan Żak i z tego powodu spór jego z panią Leokadją Kuśmierską miał tak tragiczne zakończenie.

Otóż pewnego razu pan Stefan powrócił do swego mieszkania w domku pani Kuśmierskiej późnym wieczorem. Był nieco zawiany i chwiejnym krokiem ruszył do sieni, gdzie na gwoździu wisiał zawsze klucz od wygódki.

Sięgnął ręką ku ścianie i struchlał. Klucza nie było.

— O, choroba! — pomyślał pan Stefan. — Gospodyni klucz gwizdła. Na złość mnie tak, baba, zrobiła. Trza ją będzie jednak grzecznie poprosić, ponieważ że inszych dwóch zerów po nocy nie znajdę.

Z tym zamiarem podszedł pan Stefan do drzwi gospodyni i lekko w nie zapukał.

— Pani gospodyni... Daj pani klucza. Do obikacji mam życzenie wdepnać.

Za oknem panowała jednak grobowa cisza.

— Zlituj się pani nad bliźnim w potrzebie. Byle pręciutko, gosposiu kochana, po chorobę mam tyle czasu do wygódki wzdychać!

Gospodyni milczała, jak zaklęta.

— Nie dasz pani klucza? — zdenerwował się lokator. — Zobaczysz, czarownico, jakie drakie ci uskutecznię. Oko ci podfonarzę, w zęby cię zaiwanię, gospoświnio jedna!

Nikt jednak nie odpowiedział.

Pan Stefan poczuł, że katastrofa się zbliża, otarł więc zimny pot z czoła i wrzasnął rozpaczliwie:

— Gwałtu!! Ratujcie mnie"

Wówczas tknięta litością gospodyni wysunęła z okna upragniony klucz. Ale, o dziwo! pan Stefan nawet ręki nie wyciągnął. Spojrzał tylko przed siebie błędnym wzrokiem i wyszeptał:

— Już nie trzeba.

Sprawa poszła do Sądu Starościńskiego (Warszawa - Północ), przed którym pani Kuśmierska wyjaśniła, że klucz wisiał na zwykłem miejscu, tylko pan Stefan po pijanemu nie mógł go znaleźć.

W tym stanie rzeczy Sąd panią Kuśmierską uniewinnił.

Gdy mąż udawał samobójcę

żona odebrała sobie życie

Niktby nigdy nie przypuszczał, że smaczna zupa pomidorowa może być bezpośrednim powodem tragicznego wypadku. A jednakże tego rodzaju wypadek zdarzył się w mieście Junkers (Stany Zjednoczone).

John Rosenthal dozorca miejscowego ogrodu, miał młodą i urodziwą żonę, z którą żył w niezgodzie. W tych dniach między młodymi małżonkami znów doszło do awantury. Zdenerwowana pani Rosenthal miała dość tych kłótni i oświadczyła mężowi, że porzuca go i wraca do swych rodziców, do Nowego Jorku. Natychmiast też wprowadziła w czyn swą groźbę, spakowała rzeczy i wybiegła z mieszkania.

John jednakże kochał swą młodą małżonkę i za wszelką cenę chciał, by wróciła do niego, lecz ambicja nie pozwalała mu prosić ją o to. Wpadł więc na dość oryginalny pomysł. Złapał garnek z pomidorową zupą, wylał go sobie na głowę, wyjął z szafy rewolwer, oddał w powietrze dwa strzały a następnie wyciągnął się na tapczanie.

Gdy znajdująca się jeszcze na schodach pani Rosenthal usłyszała strzały dochodzące z mieszkania męża, pobiegła co tchu na górę. Drzwi były jednak zamknięte na klucz. Zaczęła się więc do nich gwałtownie dobijać. „Samobójca" jednak nie miał zamiaru „wracać do życia", leżał na tapczanie i ze spokojem czytał gazetę.

Zrozpaczona żona pobiegła po ślusarza. Gdy ślusarz zaczął otwierać drzwi Rosenthal odłożył gazetę i zamknął oczy, udając trupa. Wreszcie ślusarz otworzył drzwi i żona wraz z sąsiadami wbiegła do pokoju. Oczom jej ukazał się okropny widok: Rosenthal leżał „martwy i broczący krwią", a obok niego nabity, rewolwer...

Ujrzawszy ten straszny widok, pani Rosenthal była bliska obłędu. W przypływie rozpaczy chwyciła leżący na podłodze rewolwer i strzeliła sobie w usta.

Policja aresztowała Johna Rosenthala, uważając go za pośrednio winnego zabójstwa żony. Lecz jeszcze tego samego dnia zwolniła go, gdyż w jego czynie nie było nic przestępczego.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Maleda postanowił przyjrzeć się co Hełzina robi, udając się do Małowa. Szedł już nawet za nią dwukrotnie, czego wcale nie spostrzegła. Wolał jednak o tem wszystkiem uprzedzić Józka i uczynić sobie z niego sojusznika i pomocnika, polecając mu nie tracić Hełziny z oka, ilekroć zobaczy, że się kręci w Małowie.

Udał się więc w tym celu do Józka. Gdy tylko rzekł pierwsze słowa, gajowy mu przerwał, mówiąc:

— Rzeczywiście od jakiegoś czasu spostrzegłem, że Hełzina jakoś dziwnie się zachowuje. Wczoraj, naprzykład, weszła do lasu i niewiadomo co tam robiła. Minąłem ją, udając, że jej nie widzę. Potem słyszałem i widziałem, jak zmykała co sił.. Ponieważ chciałem dalej popatrzeć, więc pobiegłem za nią, ale nie mogłem jej dogonić, a to wiele znaczy, bo mam dobre nogi.

— Tak, mogę coś o tem powiedzieć — przyznał Maleda.

— Zdołałem jeszcze wszakże ujrzeć, że okólną drogą wracała do młyna.

— Musi coś wypatrywać.

— Ale co?

— Postaram się dowiedzieć.

— Zalecam przedewszystkiem ostrożność, żeby nie spłoszyć...

— Niema obawy. Umiem tropić zwierzynę.

Od owego dnia Maleda z Józkiem, każdy ze swej strony, śledzili oboje Hełzów.

Młynarz, mający spokojne sumienie, nawet nie podejrzewał, że może być szpiegowany. A młynarzowa, choć bardzo się pilnowała, nie dostrzegała roztoczonego nad nią dozoru.

Józek już wkrótce zauważył, że Hełzina ma coś do starego dębu, przy którym się stale zatrzymywała, ilekroć tu bywała.

To też spędzał teraz wiele chwil wpobliżu owego dębu, starannie schowany w zaroślach.

Pewnego wieczoru usłyszał śpiew Hełzy, pomyślał więc:

— Ho, ho... Hełza znów poszedł na kłus. A co mnie zawsze najbardziej złości, że nie krępuje się obwieszczać o tem wszystkim okolicznym gajowym. Jak myśliwy dmie w róg, idąc na polowanie, tak on śpiewem oznajmia swe wyruszenie na łowy kłusownicze. Możnaby powiedzieć, dalibóg, że kpi sobie z nas wszystkich.

Wytężył słuch, aby przekonać się, z jakiego kierunku dolatuje piosenka:

„Pij, pij, braciszku, pij..."

Po chwili rzekł:

— To już byłby szczyt bezczelności... Muszę się upewnić, czy on rzeczywiście idzie do Małowa. Mogę iść, bo to już późna godzina i Hełziny niema co się tu teraz spodziewać.

To też najszybciej, jak tylko mógł, podążył w kierunku młyna.

Łapiec przez kilka chwil nie śpiewał. Było to o tyle gorsze, iż niewiadomo było teraz, jaki kierunek ostatecznie obrał. Wrócił więc, ale jeszcze był dość daleko od swej kryjówki wpobliżu dębu.

Wtem usłyszał piosenkę Hełzy tuż niedaleko... Pobiegł więc zpowrotem do swej kryjówki. Gdy przybył, nie znalazł nikogo. Ani tu, ani wpobliżu.

Aż nagle ni stąd, ni zowąd, zupełnie na przeciwległej stronie lasu zadźwięczała piosenka:

„Pije Kuba do Jakóba..."

Józek pomyślał sobie:

— Łobuz musiał mnie widzieć i teraz sobie ze mnie kpinki urządza.

Wtem nagle stanął, jak wryty, przed dębem, przy którym tylokrotnie spotykał Hełzinę, rozglądającą się trwożnie i lękliwie dookoła.

Minął ten dąb najdalej przed pół godziną, a jeszcze nie zauważył tego, co teraz.

Ujrzał mianowicie głęboką dziurę, wykopaną pod dębem, tuż przy jego korzeniach. Nie mógł pies wygrzebać takiej dziury, nie mógł też tego uczynić lis, bo dookoła najwyraźniej było widać ślady ludzkich stóp.

Wściekły na siebie i oburzony, syknął:

— Tam coś musiało być zakopane i zostało wyjęte w czasie mojej nieobecności. Byłem widocznie spostrzeżony i pilnowany.

Potem pomyślał sobie:

— Rozumiem, oboje Hełzowie musieli zrobić tę sprawę do spółki. Łapiec swoim śpiewem zaciągnął mnie daleko, a przez ten czas, zapewne, Hełzina tu skoczyła, prędko zrobiła swoje i zwiała. Mądrze mnie oszukali! A ja jestem straszny głąb kapuściany. Pobujali mnie, jak dzieciaka.

Cóż zdarzyło się w rzeczywistości?

Łapiec wyszedł z młyna, mówiąc, że idzie wypalić fajkę na powietrzu, bo bardzo ładna pogoda.

Ledwo wyszedł z domu, gdy Hełzina wymknęła się również.

Maleda spał na strychu, bo był bardzo zmęczony wielodniowem czuwaniem i postanowił przynajmniej jedną noc porządnie się wyspać.

Hełzina zaś powiedziała sobie:

— Dziś pójdę i wrócę z forsą. Najwyższy czas! Już dość tchórzostwa! No, bo i co mi się może stać ostatecznie? Kto może się domyśleć?

Pobiegła do lasu i nie spoczęła, aż dopiero o jakieś dwieście kroków od dębu.

Tu rozejrzała się bacznie i usłyszała śpiew męża, jak go słyszał również wtedy Józek.

Potem ujrzała, jak nagle wynurzył się z zarośli Józek i podążył w kierunku, z którego rozlegał się śpiew Hełzy. Oczywiście, nie wiedział, że ta, którą on pilnował, — jego śledzi.

Hełzina powiedziała sobie:

— To chwila najodpowiedniejsza! Niewiadomo, czy się kiedy powtórzy.

Po kilku sekundach już była przy dębie. Była, jak szalona, jak pijana. Krew napływała jej do głowy wartką falą. O, tym razem postanowiła rzecz doprowadzić do końca. Niech przybędzie Józek, niech przyjdzie policja, niechby nawet zjawił się duch Maciejowej do spółki z duchem Kurcewicza — także nie zwróci na nich najmniejszej uwagi. Swoje zrobi i będzie kopała zaciekle, póki nie odkopie...

Grzebała, grzebała i po chwili poczuła pod palcami szmatę, w której starannie zawinięte leżały pięciosetki, skradzione Kurcewiczowi.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Lutyn jeszcze raz zapytał Lareckiego:

— Więc do soboty będę miał odpowiedź?

— Przypuszczam, że do soboty będę mógł jej panu udzielić.

— I to korzystnej?

— To jeszcze nie jest takie pewne. Namyślę się... zobaczę...

— Ależ ja błagam pana po raz ostatni...

— Sam pan rozumie, że miljon to suma ogromna...

— Nie dla pana...

— No, więc... zobaczę... mówię panu przecież, że niewykluczone... Niech pan będzie dobrej myśli...

Na tem pożegnali się.

Gdy Lutyn został sam, zamyślił się głęboko. Był bardzo ponury i zgnębiony.

Szeptał sam do siebie:

— Milanówek... ulica Warszawska... dom Kołowicza... Cóż to za fatalny zbieg okoliczności mnie tam sprowadza po dwunastu latach?

Larecki tego wieczoru nie wrócił do Kozin. Dał znać córce, żeby była o niego spokojna i natychmiast pojechał do Milanówka. Nie mieszkał jeszcze bowiem w tym świeżo nabytym domku, a chciał tam być conajmniej ze dwa dni przed przybyciem Lutyna. Coprawda, spadkobiercy Kołowicza pozabierali stamtąd wszystkie meble, ale ponieważ w swoim czasie Lareckiego zaprowadzono do jego zwłok, pamiętał więc doskonale, jakie tam były meble i postarał się o najzupełniej podobne. Pamiętał to wszystko tak, jakby tam był dopiero wczoraj. Przypomniał sobie także owe dwa okna otwarte naprzeciwko okien jego własnego domku.

Przypomniał sobie mahoniowe biurko i sekretarzyk, stojące przy ścianie w głębi, tyłem do drzwi, przez które wszedł morderca.

Przypomniał sobie wreszcie na środku stół, przewrócony podczas walki mordercy z ofiarą, świecę, która spadła na podłogę, tam zgasła i została zgnieciona obcasem jednego z walczących. Innych pokojów nie widział, i to zresztą, nie było ważne. Chodziło tylko o ten pokój, aby ten właśnie umeblować według poprzedniego wzoru, a nie inny. Resztę można było umeblować byle jak.

Gdy tylko Larecki rozpoczął wykonanie swego planu, natychmiast kazał tu sprowadzić mahoniowe biurko i sekretarzyk... okrągły stół... kilka krzeseł, obitych czerwonym pluszem (takie same, jakie widział wtedy u Kołowicza) i miedziane lichtarze.

W dalszem wykonaniu swego tajemniczego planu, Larecki postarał się całemu domkowi nadać wygląd oddawna zamieszkałego. Kładł tu i ówdzie gazety, książki, papierosy, zapałki... Na kominku cykał zegar. Na oknach były firanki i story. Na mahoniowem biurku: papier, pióra, kałamarz, koperty, spinacze, słowem, wszystko, jak u kogoś, co tu często pracuje. Zgodził nawet starą Franciszkową, która kilku zamieszkałym w Milanówku wdowcom i starym kawalerom sprzątała i usługiwała. Była to, zresztą, ta sama, która niegdyś usługiwała również Kołowiczowi i pierwsza odnalazła jego zwłoki, alarmując policję.

Na zlecenie Lareckiego starannie wszędzie wyfroterowała podłogi, pościerała kurze, słowem, doprowadziła wszystko do porządku. Oczywiście, nie oszczędziła sobie przyjemności dokładnego opowiedzenia Lareckiemu, kim był poprzedni lokator tego domku, co go spotkało i w jakich okolicznościach.

Przydało się to bardzo Lareckiemu, bo jeżeli jaki szczegół uleciał mu z pamięci, to go sobie teraz przypomniał.

Oczywiście, nietrudno zrozumieć, że niewesoło tu teraz było Lareckiemu.

Był teraz w Milanówku zaledwie po raz pierwszy od czasu ostatniego pobytu na cmentarzu, gdzie ukląkł przed grobem żony i gdzie, jak mu się wtedy zdawało, ujrzał Zosię.

Wieczorem, gdy zapadł zmrok, stanął przy oknie i oparty łokciem o parapet, przyglądał się długo i uporczywie domkowi przeciwległemu, gdzie spędził tyle szczęśliwych lat przy boku żony i córki.

Przypominał sobie tysiące drobiazgów tego szczęścia, rozbitego nagle i nieoczekiwanie gromem z jasnego nieba.

Widział oczyma wspomnień swoją żonę, miłą, czarującą, łagodną, kochaną.

Pamiętał, jak co wieczór wyczekiwała go z tą samą niecierpliwością, kiedy wreszcie wróci z miasta...

A potem jawiła mu się córeczka, wtedy zawsze wesoła, roześmiana i choć urwis, ale już nawet w dzieciństwie tak samo anielsko-dobra, jak jej matka...

Widział, jak podczas niedziel i świąt, gdy był wolny od codziennej orki, spędzał swój odpoczynek na łonie małej, lecz dobranej rodziny i jak błogo czuł się wtedy, jak rozkosznie...

Wszystko to zaś zdruzgotał morderca Kołowicza.

Ha, jeżeli to rzeczywiście ten, co Larecki myśli, to gorzko za to odpokutuje.

Dalszy ciąg jutro.

Lipiec
13
Sobota
Małgorzaty

KRONIKA KRAKOWA

Straszna katastrofa samochod. w Bronowicach

Wczoraj wieczorem wydarzyła się w Bronowicach Małych straszna katastrofa samochodowa.

Samochodem Nr. 6547 podążali szosą bronowicką ku Krakowowi Józef Brachel, 20-letni absolwent gimnazjalny i Zbigniew Nowak liczący lat 26. Przy kierownicy siedział Brachel.

Wspaniała autostrada zachęciła młodego kierowcę do rozwinięcia nadmiernej szybkości. Nie licząc się z możliwością spowodowania katastrofy, Brachel dodawał gazu i pędził coraz szybciej.

Auto jadące z dużą szybkością wpadło nagle na wiraż poza którym autostrada przecina tor kolejowy. W chwili, gdy Brachel minąwszy zakręt znalazł się tuż przed torem kolejowym, ujrzał zamkniętą rampę kolejową, wstrzymującą ruch na drodze kołowej, wobec zbliżania się pociągu.

Poszły w ruch hamulce! Niestety rozwinięta chyżość wozu była tak duża, że samochód został rzucony na rampę, którą rozbił i wpadł na tor kolejowy.

W tej samej chwili nadjechał pociąg towarowy. Lokomotywa pociągu była oddalona zaledwie o kilkanaście metrów od rozbitego samochodu stojącego na torze.

W tym nad wyraz tragicznym momencie obaj pasażerowie samochodu nie stracili zimnej krwi i ratując życie wyskoczyli z wozu przebiegając na drugą stronę toru.

Stało się to w ostatnim momencie. W kilka sekund później rozległ się trzask i huk.

Pociąg wpadł na stojący na torze uszkodzony samochód, rozbił go. Maszyniście udało się z trudem zatrzymać rozpędzony pociąg i w ten sposób zapobiec wykolejeniu.

Wstrząsający wypadek na ul. Kalwaryjskiej

W fabryce stolarskiej przy ul. Kalwaryjskiej maszyna ucięła robotnikowi Juljanowi Nalepie, lat 24, cztery palce lewej ręki. Pogotowie ratunkowe przewiozło nieszczęśliwego do szpitala.

Olbrzymia panama.

Z za kulis procesu Griffiów.

W trzecim dniu procesu Griffiów zeznał dyr. M. K. K. O. p. Ziobrowski. Do dyr. Ziobrowskiego zgłosił się reprezentant Griffiów osk. Weisblum i przedłożywszy 3 weksle na 20.500 franków szwajcarskich, prosił o udzielenie Griffiom kredytu.

Działając w dobrej wierze dyr. Ziobrowski posłał weksle Griffiów do reeskonta do Banku Polskiego, umieściwszy na wekslach żyra M. K. K. O. Bank Polski odmówił jednak kredytu i odesłał weksle do MKKO. Wówczas dyr. Z. zawiadomił o tem Weisbluma i ten odebrał powyższe weksle. Żyro MKKO. zostało przekreślone chemicznym ołówkiem.

Skreślenie to Griffiowie wywabili i weksle puszczono w obieg w Krakowie.

— Po zbadaniu sprawy pojechałem do Krakowa, gdzie Griffiowie się skryli i tam kategorycznie zażądałem wyjaśnienia. Groziłem formalnie G., jeżeli sprawy nie załatwią, to ich powystrzelam. Dr. Woźniakowski zapewniał mnie, że sprawę załatwi. Po pertrakcjach udało mi się doprowadzić do pewnego konkretnego wyniku. Griffiowie oświadczyli, że są skłonni dać MKKO. pewne zabezpieczenie. Ida Griffel, matka oskarżonych była współwłaścicielką kamienicy przy ul. Lipowej i Kasa zaintabulowała się na tej części kamienicy. Wydostaliśmy zaledwie 4.000 dolarów. W czasie mego pobytu w Krakowie dowiedziałem się, że weksle akceptowane przez firmę Silbergleit w Gliwicach na ok. 600.000 dolarów są fałszywe. Firma Silbergleit była dosłownie „liferantem" swego podpisu na wekslach G., i nie była dłużna Griffiom żadnych pieniędzy. Silbergleitowie wypuszczali za prowizją swoje rymesy, a Griffiowie puszczali je dalej w świat.

Na posiedzeniu przedstawicieli banków Zachodniego i Małopolskiego doszliśmy do konkluzji, że Silbergleitowie za puszczanie tych rymes brali pieniądze od Griffiów.

W chwili kiedy dyr. Ziobrowskiemu zadaje pytanie dr. Landau, osk. Ozjasz Griffel podnosi się blady z ławy oskarżonych i prosi przewodniczącego by mu pozwolił wyjść ze sali. Kiedy Ozjasz G. wyszedł na korytarz, padł nagle i zemdlał.

Zasądzenie zboczeńca

Izba karna w Rybniku rozpatrywała sprawę przeciwko Henrykowi Śmiatkowi z Czyżowic. Śmiatek oskarżony był o zgwałcenie małoletnich dziewcząt.

Jest to już drugi wypadek tego rodzaju przestępstwa, gdyż Śmiatek był już raz zasądzony na kilkuletnie więzienie za zgwałcenie nieletnich.

Sąd skazał Śmiatka, będącego postrachem dziewcząt szkolnych na 6 lat więzienia i osadzenie w domu poprawy.

Rozprawa o napad rabunkowy na listonosza

W dniu dzisiejszym na sali Nr. 25 sądu przysięgłych w Krakowie rozpoczyna się 1-dniowy sensacyjny proces o krwawy napad na listonosza pieniężnego Franciszka Bezwińskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli Dawid Chaim Eichenwald, l. 22 z Tarnowa, oraz Izrael Siegfrid l. 23, pomocnik handlowy, również z Tarnowa.

Wedle aktu oskarżenia sprawa krwawego napadu przedstawia się następująco:

Dnia 8 maja br. listonosz pieniężny Franciszek Bezwiński roznosił pieniądze mając przy sobie gotówkę około 6.000 zł.

W pewnej chwili Bezwiński wszedł do kamienicy przy ulicy Sławkowskiej 14, gdzie miał wypłacić Wilhelmowi Klausnerowi, mieszkającemu na II. piętrze kwotę zł. 100.

Już gdy Bezwiński wchodził do bramy był obserwowany przez Eichenwalda, który pierwszy zainicjował ten napad oraz przez Siegfrida.

Obaj oskarżeni weszli za nim do bramy umawiając się w ten sposób, że osk. Eichenwald uderzy listonosza bokserem, a gdy ten po ubezwładnieniu i oszołomieniu go w ten sposób, drugi zerwie mu torbę z pieniądzmi, pocem obaj uciekną.

Osk. Eichenwald wszedł za listonoszem pierwszy schodami do góry, gdy listonosz już schodził z góry, osk. Eichenwald by nie wzbudzić w kimś podejrzenia, zapukał do drzwi jednego z mieszkań prosząc o datek.

W międzyczasie listonosz Bezwiński zszedł z II. p. i minął Eichenwalda i schodził na dół zwrócili się obaj oskarżeni z zapytaniem „panie listonoszu gdzie tu mieszka" wymieniając jakieś niepamiętne nazwisko. W tej chwili Eichenwald zamachnął się gwałtownie ręką i uderzył Bezwińskiego bokserem w lewą szczękę i drugi raz w czoło poprzez daszek czapki. Drugi osk. Siegfrid zaczął go bić pięścią w prawy bok. Po otrzymaniu ciosów Bezwiński zaczął krzyczeć, trzymając z całej siły torbę z zawartością 6.000 zł. Na krzyk listonosza nadbiegli Klemens Bogdanowicz, fryzjer, oraz właściciel restauracji Franciszek Międzik, z tejże kamienicy.

Międzik widząc że osk. Eichenwald chce wyrwać Bezwińskiemu torbę, co mu się nie udało, począł szybko uciekać schodami na dół do wyjścia, tu zastąpił mu drogę świadek Międzik i chwycił go za rękę. a zauważywszy, że ten wkłada rękę do kieszeni, jak gdyby po broń, chwycił go za gardło i przywarł do ściany.

W tym momencie przybiegł świadek Bogdanowicz Międzikowi na pomoc i obaj go ubezwładnili. Siegfrid zaś chyłkiem zbiegł, został jednak w krótkim czasie ujęty.

Rozpr. przew. s. o. dr. Frey, wot. s. o. dr. Zalipski i Kurzer osk. prok. dr. Stawarski, bronią adw. dr. Pfeffer, dr. Mütz i dr. Rozwadowski z Tarnowa.

Zuchwałe włamanie przy ul. Podwale

Wczoraj w nocy dokonano zuchwałego włamania kasowego do biur firmy „Helio-Polit" przy ul. Podwale 7.

Rano, kiedy pracownicy przybyli do biura stwierdzili z przerażeniem, iż w nocy dokonano włamania, przyczem włamywacze rozpruli rakiem kasę.

Złodzieje przerachowali się jednak. Łupem ich tik bowiem padło 50 zł. znajdujące się w kasie i rewolwer.

Natychmiast po zauważeniu włamania zawiadomiono władze policyjne, ktyre wszczęły energiczne śledztwo.

Morderstwo na tle seksualnem pod Krakowem

Mord dokonany na Wiktorji Partykównie, który miał miejsce przed kilku dniami w Przylasku Wyciąskim, gminy Ruszcza, jest przedmiotem dalszych dochodzeń władz prokuratorskich i policyjnych.

Wobec tego, że Partykówna była biedną służącą u jednego z gospodarzy z Wolicy i gotówki nie miała, nic nie przemawia zatem, że zabójstwo popełnione zostało na tle materjalnym.

Jak wiadomo zwłoki znaleziono w kępie wikliny. Obok leżał sierp. Z początku więc przypuszczano że może ktoś w złości za to, że Partykówna kosiła nie swoją trawę—dokonał mordu. Także nie wykluczyło się, że tłem jest osobista zemsta.

Wszelkie te przypuszczenia jednak jak dotychczas nie znalazły potwierdzenia w dochodzeniach. Natomiast wyłoniła się hipoteza czy podłoże zbrodni niema charakteru seksualnego. Pewne okoliczności zdają się zatem przemawiać. Stwierdzono także fakt, że wieczorem w kilka godzin po morderstwie widziano opodal fatalnego miejsca jakiegoś nieznanego mężczyznę.

Nie jest wykluczone, że właśnie ów „przechodzeń" dokonał zbrodni. Była ona popełniona narzędziem tępo-krawędzistym więc np. młotkiem lub tępą siekierą.

Podkreślić należy, że Partykówna, która liczyła lat 34 była nietylko niełądna, lecz wyraźnie upośledzona fizycznie. W tej tajemniczej sprawie władze prowadzą dalsze intenzywne dochodzenia.

Następca tronu rumuńskiego przybędzie do Krakowa

Wśród licznych wycieczek, jakie po zakończeniu zlotu w Spale przybędą do Krakowa, miasto nasze gościć będzie również grupę harcerzy rumuńskich, którzy przybędą do Krakowa z księciem Michałem, następcą tronu rumuńskiego. Harcerze krakowscy będą serdecznie podejmować swych kolegów rumuńskich.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11·
Dr. Rosenbaum Barbara J. Falata 14·
Dr. Herzhaft Stanisław Florjańska 47·
Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34.

Szantażowanie Jana Kiepury

W sądzie grodzkim w Grybowie odbyła się rozprawa karna przeciwko Tadeuszowi Boguszowi. Prokuratura oskarżyła go o to, jakoby w piśmie domagać się miał od Jana Kiepury, nazywając go gwiazdorem — kwoty 5.000 zł. pod grozą śmierci.

Pierwotna ekspertyza pisma, dokonana w Warszawie. wskazywała na Kazimierza Bogusza jako autora, następna zaś ekspertyza dokonana w Krakowie, wskazywała na brata oskarżonego, Tadeusza Bogusza.

Sąd uniewinnił oskarżonego.

Bestjalski napad na żonę sierżanta

W Szczucinie pod Tarnowem dwóch nieznanych osobników napadło w nocy na Marję Kogutową, żonę emerytowanego sierżanta, która wyszła na podwórze, zadając jej szereg obrażeń. Kogutową w stanie ciężkim przewieziono do szpitala powpowszechnego w Tarnowie zaś za napastnikami policja wszczęła poszukiwania.

Teatr miejski: „Romans".

Repertuar kin krakowskich

Adria; „Więzień na urlopie"
Atlantic „Porwanie"
Apollo „Niebezpieczna piękność".
Bagatela: „Zaufałam ci..." i rewja „Start do szczęścia".
Dom żołnierza „Nie będziesz kuryzaną".
Promień: „Serce indjanki".
Słonko; „Ulica" i „Noweczesny robinzon".
Świt „Koci pazur".
Sztuka: „Tygrys mordercą".
Uciecha „Nocne życie Bogów"
Wanda: „Świat jest zakochany".

Radjo

Kraków G. 6.30 Transm. z Warsz. 12.00 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.15 Fragmenty operowe z płyt 13.00 Transm. z Warsz. 14.30 Nowości z płyt 15.15 Transm. z Warsz. i Lwowa 16.15 Recital fortepianowy 18.15 Cała Polska śpiewa 18.30 Wśród czasopism 18.10 Wiadom. bieżące 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Recytacje 20.10 Transm. ze Lwowa i Wars. 22.06 Wiadom. sportowe.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nowe pretensje kamieniczników

Wielkie zaniepokojenie wśród szerokich rzesz lokatorskich wywołała wszczęta ostatnio akcja właścicieli domów, którzy opierają się na przepisach nowego kodeksu zobowiązań, występują ze skargami do sądu o nakazanie lokatorom płacenia z góry komornego.

Sądy zazwyczaj skargi takie uwzględniają, nie orzekając eksmisji, zasądzając jednak koszta w wysokości 25 zł. na rzecz gospodarza.

Ilość tych spraw wzrasta ostatnio z każdym dniem, stając się nowym ciężarem dla lokatorów, którzy nie zawsze mogą nawet płacić regularnie komorne zdoła.

Wypadek przy stawianiu baniek

W Wilnie przy stawianiu przez felczera baniek dorożkarzowi Adamowi Rzeszysowi, zapalił się rozlany przez nieostrożność spirytus. Chory doznał poważnych poparzeń i odwieziono go do szpitala w stanie ciężkim. Pożar w mieszkaniu ugasiła dopiero straż ogniowa.

Czarnooki oszust z Palestyny zaręczył się z 13-ma posażnemi pannami

Brak kobiet w Palestynie nasunął myśl niejakiemu Stawskiemu sprowadzenia do Polski kilkunastu młodzieńców, celem zwerbowania do nich żon.

Między innemi przybył do Polski z misją uszczęśliwienia niewiasty niejaki Josef Ezra Mizrachi, młodzieniec pełnej krwi „szpaniolskiej", czarny. Przybywszy do Polski nawiązał kontakt z kilkoma swatami i rozpoczęło się szukanie odpowiedniej narzeczonej. Sympatyczny Ezra okazał się szczwanym, jak dawny „armiaszka". Przypuścił atak na kilku frontach, starając się o względy nie jednej, lecz kilkunastu panien.

Jednem słowem, zaręczył się z 13-ma niewiastami, pobierając od łebka po kilkadziesiąt funtów na rachunek posagu.

W tych dniach jednak prysły jednocześnie wszystkie nadzieje. Ezra zniknął z horyzontu Polski, każda panna zaręczana oddzielnie zaczęła go szukać. Spotkały się w Warszawie na terenie organizacji sjonistycznej, gdzie sprawdzały, co się z narzeczonym stało. Zrozpaczone i oszukane panny, za pośrednictwem rabinatu, zwróciły się do władz palestyńskich, w celu pociągnięcia dowcipnego amanta do odpowiedzialności.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02